

Gołębiowski, Grzegorz / Worowski, Józef

Epizody z okupacji niemieckiej Płocka w latach 1917-1918 w relacjach Józefa Worowskiego

Notatki Płockie 39/3-160, 33-36

1994

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

EPIZODY Z OKUPACJI NIEMIECKIEJ PŁOCKA W LATACH 1917-1918 W RELACJACH JÓZEFA WOROWSKIEGO

W 1958 r. Wojskowe Biuro Historyczne z okazji 40-tej rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości ogłosiło apel, w którym zwracało się do uczestników wydarzeń listopada 1918 r. o nadsyłanie swoich relacji. Plonem tej akcji było szereg wspomnień, wśród których znalazła się relacja Józefa Worowskiego, ps. "Wrzos", dotycząca okupacji niemieckiej Płocka w latach 1917-1918, przechowywana aktualnie w Archiwum Wojskowym Instytutu Historycznego w Warszawie (syg. I/2/39). Relacja składa się z trzech opowiadań: "Saperki", "Wspomnienia nad grobem Gniazdowskiego i "10-ty listopada 1918 r. w Płocku". Materiał po raz pierwszy publikowany jest w całości i niezbędnymi przypisami.

SAPERKI

Gimnazjum nasze w Płocku, pod nazwą "Jagiełły"¹ znajdowało się przy ulicy 3-go Maja.

Już na kilka tygodni przed dniem 3 maja 1917 r. dyrekcja szkoły wraz z gronem nauczycielskim i starszą młodzieżą radziła nad tym, jak upamiętnić i uczcić dzień nazwy naszej ulicy. Było nad czym radzić, gdyż władze niemieckie nie dawały zezwolenia na pochody i uroczystości nawet w lokalu zamkniętym. Po wielu naradach wybrano następujący projekt: ulica 3 Maja była stosunkowo młodą ulicą, rzadko zabudowaną i bez zadrzewienia, więc postanowiono, aby w dniu jej nazwy i jednocześnie święta narodowego wzdłuż całej ulicy posadzić przy chodnikach drzewka ozdobne.

Młodzież szkolna (gimnazjum męskie) z radością przyjęła to postanowienie i już wśród niej samej powstał dobry plan, tj. że ona przyniesie drzewka od ogrodnika, wykopie i posadzi drzewka. Zarząd szkoły przyjął plan młodzieży, jednak w obawie przed możliwymi psikusami chłopców w stosunku do władz niemieckich - postanowił kierować całą akcją.

W przeddzień uroczystości, a więc po lekcjach 2 maja - wychowawcy ogłosili w swoich klasach, że 3 maja o godz. 8-mej młodzież parami wyruszy ze szkoły do ogrodu p. Lilientala, tam odbierze drzewka, które następnie starsi uczniowie, w tym samym porządku, przyniosą na miejsce zasadzenia. Samo sadzenie drzewek wykonają uczniowie młodszy pod nadzorem uczniów starszych.

Według ustalonego programu rozpoczął się dzień 3 maja. Przez cały czas transportowania drzewek maszerowało z nami i czuwało nad porządkiem grono profesorskie.

Należy zaznaczyć, iż zgodnie z zaleceniem szkoły wielu uczniów przyniosło ze sobą z domu szpadelki wojskowe (saperki), którymi mieli zasypywać drzewka ziemią. Z tymi szpadelkami przemaszerowała młodzież do ogrodnika i z powrotem.

Tak grono nauczycielskie, jak i młodzież nic złego nie upatrywali w tych szpadelkach. Innego zdania był komendant żandarmerii niemieckiej na m. Płock - Block. Uznał on, że szpadelki stanowią zdobycz wojenną, którą należało już dawno zwrócić władzom niemieckim, zgodnie z ich zarządzeniem, do którego Polacy nie zastosowali się.

W tym właśnie czasie, kiedy chłopcy przystąpili do zasypywania drzewek ziemią - p. Block, w asyście kilku żandarmów przybył na miejsce sadzenia drzewek i na temat szpadelków przeprowadził rozmowę na ulicy z dyrektorem szkoły żądając, aby chłopcy natychmiast oddali żandarmom przyniesione szpadelki.

Po tej rozmowie dyrektor szkoły p. Dąbrowski - po jednym chodniku, a inspektor p. Mierzejewski - po drugim, idąc spiesznie, upominali chłopców, aby oddali szpadelki żandarmom, którzy zaraz będą szli i odbierali je. Starsza młodzież, jak tylko dowiedziała się o co chodzi, szybko postanowiła: "ani jednej saperki Niemcy nie dostaną".

Ulica była cała ogrodzona parkanami, wykorzystaliśmy więc tę okoliczność i w tym celu po kilku chłopców posuwało się za dyrektorem i inspektorem i szepotali swoim młodszym kolegom: "chłopcy jak Szwab będzie sięgał ręką po saperkę, wówczas saperkę należy mocno przerzucić w ogród, za parkan". I tak się stało, wszystkie saperki znalazły się za parkanami. Z tego powodu zarząd szkoły był mocno zaniepokojony o dalszy los szkoły, a p. Block, wściekły ze złości, odszedł od nas nie czyniąc na razie nikomu nic złego.

Wydarzenie z saperkami znalazło swój epilog w dalszym czasie, w którym zwycięzcą został p. Block. Daty dobrze sobie nie przypominam, wydaje mi się jednak, że było to 20 lutego 1918 r., kiedy wzorując się na Warszawie i organizacje płockie postanowiły zmanifestować swoje niezadowolenie z oderwania od Polski Chełmszczyzny, co nastąpiło w wyniku traktatu zawartego w Brześciu między Rzeszą Niemiecką a Związkiem Radzieckim. W Warszawie manifestacja przeszła względnie spokojnie, zaś w Płocku

przebieg jej był dla nas niepomysłny, chociaż przygotowaliśmy ją starannie. W ciągu kilku dni pracowała komórka dla zorganizowania tej manifestacji, która reprezentowała Polską Organizację Wojskową i Polską Partię Socjalistyczną.

Zgodnie więc z wytycznymi komórki organizacyjnej, pewnej niedzieli, około godz. 16-tej, za katedrą w ogrodzie (za Tumem) zebrali się około 200 osób młodzieży szkolnej i nieszkolnej. Znalazł się i czerwony sztandar przyniesiony przez organizację PPS. Sztandar ten przyniósł i w szeregach niósł tow. Henryk Chabowski, robotnik z fabryki narzędzi rolniczych w Płocku, pod firmą "Sarna", a później drukarz w drukarni w Płocku. W latach 1919-1921 Chabowski walczył w szeregach Wojska Polskiego, a po powrocie z frontu stał się ideowym komunistą.

Pochód uformował się czwórkami, a na jego czele powiewał czerwony sztandar. W czasie kiedy przechodził koło katedry - akurat skończyły się nieszpory, i pobożne niewiasty wychodzące z kościoła, zetknęły się z naszym pochodem. Maszerująca młodzież śpiewała "Czerwony sztandar". Śpiewana pieśń, miła dla ucha, i chorągiew na czele - wszystko to upewniło, że to idzie pobożna kompania, więc przyłączyły się do tyłu pochodu i zanuciły pieśń kościelną.

Jeszcze ze 300 metrów maszerował nasz pochód, bo zdążył skręcić w ul. Grodzką. Kiedy znalazł się naprzeciw cukierni Wincentego, wówczas zauważył go p. Block, będący w tym czasie w cukierni.

Potężne ciałem Niemczysko dosyć szybko wybiegło z cukierni stanowiąc przed pochodem krzyknął - "halt" oddając jednocześnie w górę kilka strzałów z rewolweru. Strzały były wezwaniem żołnierzy niemieckich z pobliskiego odwachu, którzy biegiem przybyli i okrzykami młodzież.

Trzeba zaznaczyć, że w pierwszej chwili zatrzymania pochodu przez p. Blocka, na głos strzałów maszerujący odruchowo cofnęli się, co wywołało popłoch, szczególnie wśród naszych pobożnych niewiast, które cofając się, podeptały nawet dwie przewrócone kobiety.

Wróćmy jednak do nas i do Niemca, p. Blocka. Otóż po zatrzymaniu się pochodu, przede wszystkim rzucił się on na czerwony sztandar, który usiłował zabrać. Chorąży Chabowski zauważył ruch i zamiary Niemca, więc szybko cofnął się w szeregi, które

utrudniły Niemcowi pogoń za sztandarem. Chabowski, cofając się odpiął w tym czasie sztandar z drzewca i schował go pod ubranie, po czym w sposób sprytny udało mu się wydostać z szeregów, mimo już istniejącego okrążenia przez żołnierzy niemieckich.

P. Block sztandaru nie zdobył i to go musiało jeszcze bardziej zgniewać - na swoje pocieszenie zobaczył w pochodzie chłopców ubranych w dwudenkowe czarne czapki szkolne, które musiały przypomnieć nie zdobyte saperki w dniu 3 maja 1917 r. Wpadł więc p. Block w tłum manifestantów i z pierwszych szeregów wybrał 13 chłopców w dwudenkowych czapkach i polecił żołnierzom odstawić ich na odwach⁴. Innej młodzieży szkolnej lub cywilnej - nie ruszył. Z odwachu aresztowanych chłopców żandarmi odstawili jeszcze tego dnia do więzienia.

Aresztowanie 13 chłopców spośród młodzieży szkolnej wywołało wielki szum w mieście, tym bardziej opinia miasta została poruszona, że wśród aresztowanych był syn pastora, Tolek Gundlach, syn burmistrza i jeszcze kilku chłopców wpływowych rodziców.

Zaraz, bo jeszcze tego dnia, do więzienia popłynęły kolacje od rodziców, a nawet dostarczono poduszki i koce. Niemcy nie czynili trudności w tym zaopatrzeniu naszych więźniów.

Dziesięć dni siedzieli chłopcy w więzieniu, nawet nie wzywano ich do śledztwa. Dzięki staraniom wpływowych rodziców i szkoły - Niemcy wypuścili chłopców z więzienia, po czym każdy z nich został obciążony kosztami utrzymania w więzieniu z wyznaczeniem terminu spłaty tej sumy. Jeden z chłopców był biedny i nie mógł wpłacić przypisanej mu sumy, również nie śmiał prosić kolegów o pomoc, przeto kiedy upłynął termin wpłaty - Niemcy wieczorem ponownie aresztowali wszystkich 13 chłopców. Znowóż alarm rodziców, a kiedy dowiedziano się o przyczynę ponownego aresztowania - nie zapłacona suma natychmiast została zebrana i wpłacona i jeszcze tego samego wieczora wszyscy chłopcy znaleźli się w domach.

Tak się skończył epilog "saperki", a drzewka rosące jeszcze do dziś [tekst był pisany w 1958 r. - G. G.] wzdłuż ulicy, przy której znajduje się szkoła Jagiełły w Płocku, na pewno zapomniały, że posiadają swoją historię.

PRZYPISY

¹ Męskie gimnazjum państwowe nosiło imię króla Jagiełły dopiero od 19 września 1918 r.

² Oczywiście błąd. Traktat pokojowy z 9 lutego 1918 r. w Brześciu Litewskim Niemcy (oraz Austro-Węgry, Turcja i Bułgaria) podpisali z zależnym od siebie rządem ukraińskim. Chełmszczyzna i część Podlasia miały przypaść Ukraińcom, przeciwko czemu protestowała polska opinia publiczna. Oczywiście nie było jeszcze wtedy Związku Sowieckiego, który utworzony został dopiero w grudniu 1922 r., a układ z Rosją Sowiecką państwa centralne podpisały 3 marca 1918 r.

³ T. Świeck i F. Wybułt, *Mazowsze Płockie w czasach wojny światowej i powstania państwa polskiego*. Toruń 1932 podali że sztandar PPS przyniósł do katedry w czasie mszy robotnica Kociemska, a pochód uformował się, "gdy ludzie zaczęli wychodzić z kościoła" (s. 238).

⁴ Według T. Świeckiego i F. Wybułta było tylko 4 aresztowanych.

WSPOMNIENIE NAD GROBEM GNIAZDOWSKIEGO¹

W ciągu kilku dni wtajemniczeni szeptali na ucho, że istnieje rozkaz Naczelnej Komendy POW w Warszawie, postanawiający akcją powstańczą w Polsce przeciwko Niemcom na dzień 10 lipca 1917 r. (data prawdopodobna - J.W.). Na krótko przed wyznaczonym terminem - Naczelna Komenda POW zarządzone powstanie odwołała².

Komenda Powiatowa POW w Płocku prawdopodobnie przeoczyła we właściwym czasie powiadomić o odwołaniu powstania swoją organizację w Dobrzyniu nad Wisłą, której dowódcą był kol. Gniazdowski, nauczyciel jednej ze szkół pod Dobrzyniem.

Wcześniej rano, w dniu mającego się rozpocząć powstania, obudził całą moją rodzinę młody człowiek z Komendy Powiatowej POW w Płocku, który doręczył mi rozkaz tej Komendy polecający, abym zaraz dobrał sobie towarzysza i abyśmy rowerami popędzili ile tchu do Dobrzynia n/Wisłą i zawiadomili tam Gniazdowskiego o odwołanym powstaniu. Zaraz wyszedłem z mieszkania i dobrawszy sobie do podróży kolegę szkolnego, Ignasia Szczepkowskiego, pognałszy szosą na rowerach w kierunku - Dobrzynia. Była godzina 6 rano, kiedy znaleźliśmy się na wznieśieniu, w odległości około jednego kilometra od Dobrzynia i wówczas usłyszeliśmy gęste strzały, dochodzące do nas z miasteczka. Domyśliliśmy się, że POW rozpoczęło powstanie.

Schowaliśmy wtedy rowery w zboże i polnymi ścieżkami między zbożem doszliśmy do miasta. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności dotarliśmy do komendanta Gniazdowskiego i doręczyliśmy mu przywieziony rozkaz odwołujący powstanie, po czym wycofaliśmy się w pole i do Płocka. Komendant Gniazdowski przerwał powstanie i ukrył ludzi, biorących w nim udział.

Wieczorem tego dnia dowiedzieliśmy się, że Niemcy aresztowali kol. Gniazdowskiego i że osadzili go w więzieniu w Płocku⁴. Na drugi dzień rano otrzymaliśmy z więzienia dalszą wiadomość o tym, że Niemcy rozstrzelali Gniazdowskiego za Płockiem, na tzw. "Cholercie" i tam zakopali jego zwłoki.

Były również wiadomości, że Gniazdowski był zakatowany już w więzieniu w czasie śledztwa i że rozstrzelano nieprzytomnego skazańca.

Na skutek starań matki i osobistości wpływowych - Niemcy zezwolili zabrać zwłoki Gniazdowskiego z "Cholarki" i pochować je na cmentarzu, postawili jednak warunek, że pogrzeb odbędzie się wcześniej rano, tj. o świcie i że przy trumnie może znajdować się tylko matka i brat.

Gniazdowski należał do POW i PPS, w związku z tym, szczególnie młodzież płocka, z którą był związany, nie mogła pogodzić się z tym, aby nie oddawać ostatniej posługi swemu towarzyszowi i koledze. Brałem udział w naradach chłopców na ten temat, jednakże żaden z nas nie znalazł praktycznego sposobu oddania naszej posługi. W przeddzień pogrzebu komendant POW w Płocku ob. Lenkiewicz polecił nam zaniechać planowania naszego udziału w pogrzebie, gdyż ta sprawa jest już załatwiona.

Wielu z nas obserwowało z okien cichy kondukt pogrzebowy kol. Gniazdowskiego, jednak żadnej manifestacji, nawet w postaci rzucenia wiązanki kwiatów na trumnę nie uczyniliśmy, aby nie zrobić tym przykrości rodzinie, tym bardziej, że trumnę na karawanie eskortowało kilku żandarmów niemieckich.

Po skończonej ceremonii pogrzebowej dowiedzieliśmy się, jak piękny hołd oddały organizacje kol. Gniazdowskiemu. Otóż, jeszcze przed przybyciem konduktu do bramy cmentarnej - w krzakach na cmentarzu - ukryło się pięć uczennic z pensji p. Rościszewskiej w Płocku, które w chwili, kiedy posługa wniosła trumnę na cmentarz, jak zjawy wyskoczyły z krzaków, rzuciły wierce na obniżoną przez niosących trumnę i również jak zjawy niespodziewanie szybko zniknęły wśród grobów i zadrzewienia. Eskorta niemiecka po prostu zbaraniała wobec tego wyczynu i nim uprzytomniła sobie co się stało, trumna nakryta wiercami oddaliła się od nich, a nasze dziewczęta były już niewidoczne. Pozostawili więc żandarmi dziewczęta w spokoju i podążyli za trumną.

W listopadzie 1918 r., w pierwszych dniach po rozbrojeniu Niemców PPS urządziła manifestacyjny pochód na grób kol. Gniazdowskiego. Była to chyba pierwsza masowa akcja PPS po rozbrojeniu Niemców.

PRZYPISY

¹ Kolejna relacja J. W o r o w s k i e g o dotyczy okoliczności aresztowania, śmierci i pogrzebu lokalnego działacza Pogotowia Bojowego PPS i POW - J a n a G n i a z d o w s k i e g o, rozstrzelanego przez Niemców w Płocku 19 października 1918 r.

² Pomyłka. W lipcu 1917 r. POW nie planowała żadnego antyniemieckiego powstania, choć na pewno miało miejsce napięcie w sytuacji politycznej, związane z tzw. kryzysem przysięgowym w Legionach J. Piłsudskiego. Natomiast opisane wydarzenia rozegrały się w październiku 1918 r. 12 października Komendant Okręgu Płockiego POW nakazał komendantom obwodów: płockiego, sierpeckiego i rypińskiego przeprowadzenie 16 października szerokiej akcji terrorystyczno - dywersyjnej, skierowanej m.in. przeciwko niemieckim konfidantom i żandarmom. W nakazanym terminie w obwodzie lipnowskim na Wiśle pod Dobrzyniem spalone zostały 4 berlinki z sianem, a następnego dnia - 17 października w nieodległej Trzciance oddział POW za-

bił dwóch żandarmów niemieckich.

³ Według T. Świeckiego i F. Wybulta (op. cit., s. 258) komendantem POW w Dobrzyniu nie był J. G n i a z d o w s k i (co potwierdza biogram w PSB, t. VIII, s. 141), ale - Stefan Bieńkowski i zapewne z nim zetknął się autor wspomnień.

⁴ Ponieważ Niemcom nie udało się znaleźć sprawców zamachu na żandarmów, aresztowali powszechnie znanego działacza POW i PPS 28 - letniego Jana Gniazdowskiego, który mieszkał w pobliskiej Turzy Małej. J. Gniazdowski wprawdzie w akcji nie brał udziału, ale w czasie rewizji w domu Niemcy znaleźli broń, co miało świadczyć o jego uczestnictwie w zastrzeleniu ich kolegów i wyrokiem sądu polowego rozstrzelali go w Płocku w nocy z 18/19 października 1918 r.

⁵ Poza wspomnianym pochodem na grób swego towarzysza, PPS-owcy zamieścili w "Kurierze Płockim" (nr 259 z 14 listopada) 1918 r. poświęcony mu nekrolog.

10 - TY LISTOPADA 1918 R.

W PŁOCKU

Dziesiątego [powinno być - jedenastego - G. G.] listopada 1918 r. już od godzin rannych zaczęły grupować się płockie oddziały POW, aby przystąpić do rozbrajania Niemców, a w pierwszym rzędzie - do opanowania więzienia płockiego, celem uwolnienia więźniów politycznych.

Druga kompania szkolna pod dowództwem sierżanta Legionów Jackowskiego, grupowała się w bramach domów, położonych naprzeciw więzienia. Niemcy nie chcieli dopuścić do oddania nam więzienia i w tym celu ubezpieczyli bramę więzienną oddziałem swojej kawalerii, która w pewnym momencie szarżowała na nasze zgrupowanie, wycofując się z bram domów. Kilku naszych chłopców, którzy nie zdążyli skryć się w bramy, a między nimi piszący, byliśmy mniej lub więcej ranni lancami ułańskimi.

Odstąpiliśmy od zamiaru opanowania więzienia, które zresztą opanowane zostało przez pierwszą kompanię szkolną w godzinach popołudniowych tego dnia, tj. w czasie ogólnego rozbrajania Niemców w Płocku i okolicy. Poczynając od wieczora 11 listopada, tj. po opanowaniu przez mój pluton szkolny magazynów żywnościowych nad Wisłą - otrzymałem

rozkaz utrzymania i ochrony tych magazynów wraz z brzegiem Wisły, tj. kontroli na rzece. Tej nocy około godziny 10-11² usłyszeliśmy warkot motoru, dobiegający ze środka rzeki. Dawane przez nas sygnały świetlne, aby łódź zawinęła do portu nie odnosiły skutku - łódź oddalała się od nas. Wówczas wydałem rozkaz dania ostrzegawczego ognia z karabinu maszynowego, co spowodowało, że duża łódź motorowa przybiła do naszej przystani. Z motorówki wyszło dwóch oficerów w mundurach legionowych, którzy oświadczyli nam, że z polecenia Rady Regencyjnej w Warszawie jadą w ważnej misji do Torunia i proszą, abyśmy im w tej misji nie przeszkadzali. Puściliśmy więc łódź w dalszą drogę. Na drugim dzień około południa ta sama motorówka w drodze powrotnej przybiła do naszej przystani, celem zaopatrzenia się w paliwo na dalszą drogę do Warszawy.

W czasie rozmowy na postoju łodzi nasi dwaj oficerowie legionu powiedzieli "Czy wiecie jaką misję spełniliśmy ubiegłej nocy? Otóż, odwoziliśmy tą łodzią do Torunia samego Beselera³ i jego najbliższych". Któryś z moich kolegów powiedział "Szczерze żałujemy, że zaufaliśmy wam".

Również tego dnia cztery duże statki płynące w dół rzeki sprowadziliśmy do przystani. Jeden z nich, z polecenia Miejskiej Rady m. Płocka, zaprowiantowaliśmy w chleb i marmoladę, gdyż jadący nim żołnierze niemieccy od kilku godzin byli bez jedzenia.

PRZYPISY

¹ Oczywiście pomyłka, opisywane wydarzenia miały miejsce 11 listopada.

² Pomyłka - łódź motorowa "Pfeil" ("Strzała") wypłynęła z Warszawy wczesnym rankiem 12 listopada, więc nie mogła być w Płocku poprzedniej nocy.

³ Gen. Hans Harwing von Beseler (1850 - 1921) był generałem - gubernatorem z siedzibą w Warszawie, zarządzającym okupowaną przez Niemców w latach 1915-1918 częścią Królestwa Polskiego.

Opr. Grzegorz Gołębiowski

ERRATA

W numerze 2/159 "Notetek Płockich" zamieściliśmy artykuł poświęcony pamięci długoletniego wiceprezesa TNP, adwokata dr. Kazimierza Askanasa. Wśród autorów opublikowanych tekstów pożegnań pominieliśmy funkcję Pana mecenasa Andrzeja Siemińskiego - dziekana Okręgowej Rady Adwokackiej - za co serdecznie przepraszamy.